

KRASNOLUDKI Z ARMATAMI

Tego dnia dzieci nie obejrzały „Teleranka”. Ale mogły zobaczyć spektakl „Krasnoludki, krasnoludki” w Teatrze Komedia. Na prośbę „Gazety” o wspomnienia z pierwszych dni stanu wojennego napisała do nas Małgorzata Domińska

**CZYTELNICZY
DO „GAZETY”**

NASZ ADRES

UL. CZESKA 8/10, 00-732 WARSZAWA,
STOLECZNA@AGORA.PL

BARTOSZ BOBKOWSKI

Dziękuję aktorom

W 1981 r. byliśmy rodzicami pięcioletniej Paulinki. Mieszkaliśmy na Żoliborzu, mieliśmy ciekawą pracę, należeliśmy do „Solidarności”. 13 grudnia 1981 r. wstałam, żeby uprasować sukienkę dla Paulinki, wybierała się właśnie z tatą do teatru. Od tygodnia o niczym innym nie mówiła.

Postanowiłam zadzwonić do brata. Podniosłam słuchawkę, a tu cisza. Pobiegłam do sąsiadki zgłosić awarię. Sąsiadka spojrzała na mnie jak na nienormalną. „Jak to? Nic nie wiesz? Jest stan wojenny!!! Dzisiaj w nocy internowali Piotra. Nie wiem, gdzie teraz jest”. Była przerażona, bardzo bała się o życie męża.

Wróciłam do domu, włączyłam telewizor i zobaczyłam dręczący mnie przez lata obraz. Stan wojenny, prawo stanu wojennego, godzina milicyjna, zakaz zgromadzeń, zakaz imprez. Najpierw było przerażenie, potem wściekłość, płacz.



Małgorzata Domińska (z lewej), autorka listu, przedstawia się tak: wierna czytelniczka „Gazety”. Wczoraj przyszła pod Teatr Komedia z córką Pauliną Domińską, tegoroczną absolwentką grafiki na warszawskiej ASP, i niespełna dwuletnim wnukiem Mateuszem Ostapkowiczem

Córeczka nic z tego nie rozumiała, więc trzeba było wziąć się w garść i ją uspokoić, wytłumaczyć, że nic strasznego tak naprawdę się nie stało. Nie chciały jej rozczarować tym, że spektakl się nie odbędzie. Oświetlenie ubrana poszła więc z tatą przez park do Teatru Komedia na „Nowe szaty cesarza” według J.Ch. Andersena. Długo nie wracali. Czyżby spektakl się odbył? Nie mogłam w to uwierzyć, bo przecież zgodnie z prawem stanu wojennego było to zabronione.

Jednak aktorzy Teatru Komedia nie zawiedli małych widzów. Dopisali też rodzice i cała sala była zapelniona. Rodzice i opiekunowie, przerywając co chwila przedstawienie gorącymi oklaskami, protestowali przeciwko stanowi wojennemu i wojskowej juncie. Wiele bajkowych kwestii miało dla nich podtekst polityczny, a szczególnie aplauz towarzyszył słowom „król jest nagi”.

Zastanawiałam się często, jak to się stało, że aktorzy, wiedząc o represjach stanu wojennego, przyjechali na Żoliborz. Co czuli, grając dla takiej widowni w tym tragicznym dla Polaków dniu? Bardzo chciałabym się tego dowiedzieć. I chciałabym za Waszym pośrednictwem gorąco im podziękować. Pewnie był to jedyny spektakl teatralny, który się odbył 13 grudnia 1981 roku w Warszawie.

MAŁGORZATA DOMIŃSKA

ROZMOWA Z... Olga Lipińską

DOROTA WYŻYŃSKA: Jak to się stało, że spektakl nie został odwołany?

OLGA LIPIŃSKA: 13 grudnia przyszły dzieci z matkami z ważnymi biletami i domagały się od teatru wywiązania z umowy. Co miałam robić?



SLAWOMIR KAMIRSKI

A nie miała Pani obaw?

- Wtedy jeszcze nie dotarło do mnie, co tak naprawdę znaczy stan wojenny. 12 grudnia skończyłam nagranie kabaretu około 11 wieczorem. Następnego dnia miał być kolejny dzień nagrania. Dobrze miałam na Woronicza i stanęłam przed zamkniętą bramą. Przed tą bramą stał tłum. Dziennikarze, inżynierowie, aktorzy, kamerzyści - wszyscy ludzie telewizji. Moi aktorzy także. Czekał-

my. Na co? Nie wiem. Wyszedł do nas pan wojskowy i w krótkich żołnierskich słowach kazal nam się rozejść, bo - jak oświadczył - puści na nas armatkę wodną. I jeszcze takie tam: „Won, holoto, nie wiecie, że wojna?”. I „holotę” pod bramą opanowała tzw. głu-pawka. Nie mogliśmy pohamować śmiechu. Janek Kobuszewski zaproponował, abyśmy w tej sytuacji zrobili podkop, wykradli i zjedli wczorajsze nagrania. A szczególnie piosenkę, której słowa brzmiały tak: „A cóż to wszędzie na drogach leży? Odpowiedzialność! Na jakie hasło wzywa żołnierzy? Od-po-wie-dzial-ność!!!!”.

I w tym niepewnym nastroju udałam się do Teatru Komedia, gdzie byłam dyrektorem.

W Komedii przedstawienie zaplanowane było na godz. 11 i było to – jak wspomina nasza czytelniczka – „Nowe szaty cesarza” według Andersena.

- Nie. To były „Krasnoludki, krasnoludki...” Tadeusza Kijonki z muzyką Katarzyny Gaertner. Dzieci bardzo lubiły to przedstawienie, przy-

chodziły po kilka razy. I tym razem widownia też dopisała. Na mój widok rozkrzyczały się matki, że szatniarki nie chcą przyjmować ubrań i jakiś pan nie wpuszcza na widownię. I co to w ogóle jest?! „Stan wojenny, proszę państwa”. „No to co z tego” - usłyszałam. Przeprosiłam i próbowałam wyjaśnić, że wyszedł ukaz i nie wolno grać i śpiewać o krasnoludkach. Ani dzieci, ani ich matki nie chciały tego słuchać. „Pani Olgo - prosimy”. „Nie róbmy tego chociaż dzieciom”. Czego? Dzieci wrzeszczały, że im gorąco w kurtkach, a za oknem czolgi i wozy pancerne. Paranoja?

Krótką naradą z aktorami. Gramy. Wyszłam do widzów. „Brakuje dwóch krasnoludków” - powiedziałam. „Nie szkodzi” - usłyszałam. No to gramy.

Przed przerwą zjawiała się Milicja Obywatelska w liczbie dwóch funkcjonariuszy. W ostrych słowach kazali natychmiast przerwać przedstawienie. **I co Pani powiedziała?**

- Żeby sami weszli na scenę i przerwali. Zajrzeli na widownię i widząc

rozbawione i rozkrzyczone dzieci, wrócili speszzeni i już mniej kategorycznie domagali się jednak przerwania przedstawienia. A ja dalej upierałam się, żeby zrobili to sami. Nie chcieli. Straszili mnie, że to przestępstwo, że pójdę siedzieć, że stan wojenny to jest sąd wojenny i może być niedobrze.

„Ojejku, jejkę, jejkę, cóż to za armata, trzy razy wystrzelił z pekniętego bata...” - śpiewały dzieci z aktorami ulubioną piosenkę z „Krasnoludków...”.

Panowie milicja dali za wygraną. „Dobra, nie przerwiemy, ale proszę powiedzieć, żeby potem wychodzili grupami, bo może być nieszczęście. I żeby to było ostatni raz!”. I ten starszy z wąsami wyprowadził mnie na stronę: „Proszę pani, jakby co do czego, to nas tu nie było. Wie pani, o co chodzi”. Wyszli ostrożnie.

Po przedstawieniu powiedziałam widzom: „Proszę wychodzić grupkami, ponieważ taka gromada dzieci może być zagrożeniem dla Polski Ludowej”. Śmiech na widowni. Przedstawi-

nie się odbyło, Polska Ludowa się od tyłu krasnoludków nie zawałiła. Zawałiła się zupełnie od czego innego.

Tłumaczyła się potem z tego Pani!

- Nie. Wezwał mnie tylko dyrektor wydziału kultury. Powiedziałam, że nic nie wiedziałam o komunikatach. Pokiwał nade mną głową. I poprosił, żeby to było ostatni raz. ☺

ROZMAWIAŁA DOROTA WYŻYŃSKA

Kto był krasnoludkiem

•• Premiera spektaklu „Krasnoludki, krasnoludki” w reżyserii Wojciecha Pokory odbyła się w 1979 r. Występowali m.in.: Barbara Bargielowska, Anita Dymśówna, Agnieszka Fitka-Perepeczko, Zofia Merle, Hanna Orsztynowicz, Joanna Sienkiewicz, Zenon Dądajewski, Andrzej Grabarczyk, Wojciech Kępczyński i Jerzy Woźniak. Spektakl był grany kilka lat, obsada się zmieniała, więc nie wiadomo dokładnie, kto wystąpił 13 grudnia 1981 r. ••